

Micha Josef Ben Gurion [aut. dzieła rec.] / Paziński, Piotr

"Żydowskie legendy biblijne", Micha
Josef Ben Gurion, Gdynia 1996 :
[recenzja]

Ars Regia 6/1 - 2 (11 - 12), 275-278

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Niejako przy okazji wnikliwych rozważań Autor zauważył, że tylko masońska interpretacja opery jest zbyt uproszczona i łatwa. W operze Mozarta zawarte są raczej, według niego, poetyckie i ludzkie doświadczenia. *Czarodziejski flet* opowiada bowiem o początkach i prawdzie poezji, zaś tylko w poezji znaleźć można Prawdę; wszystko co ważne zostało odkryte przez poetów.

K.S.

Micha Josef Bin Gurion, *ŻYDOWSKIE LEGENDY BIBLIJNE*, Uraeus, Gdynia 1996.

Prezentowane dzieło Józefa Ben Guriona (urodzony w 1865 roku pod nazwiskiem Berdyczewski, zmarł w 1921 roku) to obszerny zbiór literatury midraszowej. Zawiera on – jak pisze sam autor – „te podania i mity Żydów, które, nawiązując do Pisma, wychodząc z niego i wielorako je uzupełniając, ciągną się przez całe biblijne piśmiennictwo żydowskie”. Berdyczewski zaczerpnął je przede wszystkim z *Talmudu*, w którym stanowią – obok *halachy*, czyli kodeksu i wykładni prawa żydowskiego – najważniejszą część komentarzy do *Tory*, *Pięcioksięgu* Mojżesza. Sięgnął też do innych źródeł: samodzielnych zbiorów midrasz, komentarzy do *Biblij*, zapomnianych, często pozostających w rękopisach i rozproszonych po świecie dzieł literatury rabinackiej, mistycznych traktatów i relacji.

Powstałe ostatecznie w 1913 roku *Żydowskie legendy biblijne* uporządkowane są zgodnie z tokiem wydarzeń w *Biblij*: od sześciu dni stworzenia świata do powrotu Żydów z niewoli babilońskiej. Poszczególne komentarze i legendy zostały wybrane przez Berdyczewskiego z wielu istniejących, często wykluczających się nawzajem wersji i z pieczołowitością skomplikowane w jedną całość.

Jak pisze sam autor, stanowią one uzupełnienie *Biblij*, żywy jej wkład, zmieniający się w zależności od czasu i miejsca, w jakich powstawał. „Jak zmienia się w wyobraźni ludu obraz świata, a nawet postać samego Stwórcy, tak przeobrażają się postacie samych bohaterów. Nie mamy więc jednego Adama, Noego, Abrahama, Dawida i Eliasza, lecz wielu”.

Do czego służą midrasze, *hagada* – dzieło rabinów i bardziej jeszcze swobodne, ludowe podania? Odpowiada Ben Gurion: „Ich celem jest nie tyle opowiadanie, ile *wykładnia* losów ludzkich i przypadków świata”. Pełni też funkcję komentarza do prawa: przykładu na to, jak stosować prawo Mojżesza (*halachę*) w życiu codziennym. Ożywiają abstrakcyjny kodeks, a przez to stale przypominają, że należy postępować wedle jego wytycznych.

Bez *hagady* – jak pisze współczesny filozof żydowski, Abraham Joshua Heshel – *halacha* jest martwa.

Dzieło Berdyczewskiego (nie jedyne zresztą istniejące – por. np. monumentalny, siedmiotomowy zbiór Louisa Ginsberga, czy podręczną kolekcję Mendla G. Glenna) ma lekturę *Biblii* ułatwiać, choć nie może jej, oczywiście zastąpić. Autor zbioru zakłada dobrą znajomość pierwszych ksiąg Pisma; studiowanie midraszy ma za zadanie pobudzić do samodzielnej refleksji nad biblijnym tekstem, tekstem co bardzo ważne, podstawowym i objawionym *in extenso*.

Polskie wydanie *Legend* zawdzięczamy gdyńskiej oficynie „Uraeus”.

Trzeba stwierdzić, że otrzymaliśmy wydanie dość niechlujne a pomieszane suplementy nie mogą satysfakcjonować czytelnika. W dwóch opasłych, tomach brak jest jakichkolwiek indeksów, a pomieszczone suplementy nie mogą satysfakcjonować czytelnika.

Pierwsze poważne wątpliwości budzi już tekst na skrzydełkach. „Ile właściwie żon miał Adam i kto był ojcem Kaina? *Biblia* przemilcza sprawy tak elementarne i przy tym zastanawiające. Dlaczego?” – zapytuje Robert Stiller tłumacz i autor suplementu zarazem, po czym natychmiast udziela wyczerpującej odpowiedzi: „Bo już przed kilkoma tysiącami lat działało coś w rodzaju religijnej cenzury, na wszelki wypadek usuwającej z kanonicznych tekstów mnóstwo szczegółów i domysłów”. Drogę do prawdy zapewnić ma, rzecz jasna, lektura Berdyczewskiego, którego stojący na straży religijnej prawdy „Uraeus” wspaniałomyślnie nam udostępnił. *Legendy*... są więc „koniecznym uzupełnieniem *Biblii* dla polskich czytelników, nieświadomych, że odgradza ich od niej podwójny mur: ortodoksji żydowskiej i spreparowanych po katolicku, nieraz wręcz zafałszowanych, tłumaczeń”.

Naczelną tezę Stillera jest pogląd, że religijni ortodoksi (po prostu duchowni: żydowscy, a później katoliccy) winni są zafałszowania prawdziwej *Biblii*. Tekst, który otrzymujemy pod nazwą Pisma, już przed paroma tysiącami lat (*sic!*) oczyszczony został z niewygodnych dla możnych tego świata fragmentów. Rabinacka cenzura wycięła co bardziej nieskromne wersety na temat prowadzenia się mieszkańców Sodomy i Gomory, szczegóły panowania króla Salomona oraz setki, jeśli nie tysiące innych faktów. W takim kształcie *Biblia* dotarła do naszych czasów. Tylko dzięki ludowym legendom, wymykającym się wszechwładnej religijnej cenzurze, dzięki ich zbieraczom i tłumaczeniu Stillera możemy poznać prawdziwą historię stworzenia świata.

Warto zauważyć, że powyższe tezy stoją w całkowitej sprzeczności ze wstępem pióra samego Berdyczewskiego.

To prawda, wśród wielu rabinów także i dzisiaj żywa jest opinia, że – jak pisze tłumacz – „nie istnieje albo nie ma sensu żadna mądrość i żadna wiedza poza tym, co zawiera się w »Torze«”. Rzecz w tym, że dla ortodoksyjnie pojmowanej religii *Tora* nie stanowiła nigdy „dobrowolnie nałożone-

go kagańca”, który rozerwany został tylko dzięki dociekliwości pokoleń, uzupełniających ocenzone teksty kanoniczne, lecz życiodajne źródło nauki i inspiracji.

Midrasze powstawały przez całe stulecia. Powstawały jednak nie – jak tego chciałby Stiller – w konkurencji do *Biblii*, lecz w ścisłym z nią powiązaniu i to w środowisku jak najbardziej ortodoksyjnym. W znakomitej większości weszły też w skład *Talmudu*, dzieła jak najbardziej ortodoksyjnego. Stworzone ono zostało przez rabinów, którym wychwalający zbiór midrasz Bardyczewskiego Stiller zarzuca doprowadzenie rozważań na temat prawa aż do zwyrodnienia.

Przed owym „zwyrodnieniem” myśl rabinacką (poddawaną rzekomo nieustannej cenzurze) ratowała niezależna od religijnych autorytetów *hagada*. Rabinom – pisze z przekonaniem Stiller – „zdarzało się ocierać niemalże o błuźnierstwo; jakkolwiek zaś objawiały się rosnąca pruderia i świętoszkowate moralizatorstwo, zdarzało się też nieraz mądre, szczerze i poniekąd nowoczesne rozważanie podtekstów lub okoliczności w sposób wnikliwy od zakłamania”.

Zakłamanie, to – należy się domyślać – ocenzonego tekst *Biblii*. *Hagada* jest zaś tekstem prawdziwym. Jak w tym kontekście można w ogóle mówić o Piśmie jako tekście objawionym, tj. takim, którego prawdziwość nie może ulegać wątpliwości? Na to pytanie Stiller, niestety, nie odpowiada. Być może dlatego, że nie chce przyznać, iż *Legandy biblijne* (podobnie jak każdy inny ich zbiór) nie są kolekcją ocalałych, niezafalszowanych przez wpływowych rabinów fragmentów „prawdziwej »Biblii«”. Są to podania, przypowieści i komentarze, których sens polega właśnie na tym, iż uznają *Torę* oraz dalsze biblijne księgi za pisma objawione. Podobnie *Stary Testament* traktuje chrześcijaństwo które wszelako uchyliło prawo Mojżesza.

Żydowska tradycja kultywuje zupełnie odmienny charakter *Tory*, niż ten, jaki proponuje tłumacz Bardyczewskiego. Bez uznania faktu objawienia ksiąg *Biblii*, przetrwania ich w takim kształcie, w jakim zostały one przekazane prorokom, tworzenie przez wieki midrasz nie miałyby sensu. Przyjęcie koncepcji Stillera przez ortodoksyjny judaizm, a i chrześcijaństwo, wcale nie pomogłoby dotrzeć do religijnej (w pewnym sensie ezoterycznej) prawdy, ale równałoby się samobójstwu.

Rzecz w tym, że religia żydowska (i każda inna) posiada zupełnie inną koncepcję ezoteryki, niż przedstawiona przez Stillera. Nie chodzi w niej o dokonane przed tysiącami latami fałszerstwo, lecz wielowarstwowość samego tekstu, który, jako żywe objawienie, może być odczytywany wciąż na nowo. Co więcej: wedle starej, bo pochodzącej z III wieku po Chrystusie rabinackiej koncepcji, tzw. ustna *Tora*, a więc wszystkie, spisane później do niej komentarze, były i są zawarte już w samym tekście.

Objawienie na Synaju obejmowało nie tylko spisany *Pięcioksiąg* (nie ma tutaj znaczenia czy spisał go Mojżesz, czy ktoś inny), ale wszystko, co zostało powiedziane o niej później, włączając w to kodyfikację prawa, legendy, a nawet pytania, jakie uczeń zadaje swemu nauczycielowi. Sama

Tora – jako słowo Boga – ma wedle tradycji mistycznej nieskończoną ilość sensów, które mogą być wciąż odkrywane. Pod jednym wszakże warunkiem: *Pięcioksiąg* musi pozostać w takim kształcie, w jakim został dany. Dla żydowskiej ezoteryki liczy się każda litera i właśnie dlatego traktuje się *Torę* z taką pieczołowitością, iż nawet jedna pomyłka kopisty sprawia, że przepisywany zwój staje się rytualnie bezużyteczny.

Z tak postrzeganej *Biblii* można wyczytać wszystko. I to, co działo się w Sodomie, i co porabiał w swoim pałacu Salomon. Całość jej treści i możliwych interpretacji znać będzie i tak jedynie sam Bóg, bo „Gdzie można znaleźć mądrość? A gdzie siedziba rozumu? Człowiek nie zna drogi do niej” (Księga Hioba, 28.12–13).

Co zaś się tyczy samej edycji, warto przyjrzeć się nie tylko dokonanej przez Stillera egzegezie biblijnego tekstu, ale także przedstawionej przezeń osobliwej koncepcji tłumaczenia hebrajskich nazw własnych (vide: t. 2, suplement II). Mamy więc np. imię Mosze zamiast Mojżesza, Jicchaka w miejsce Izaaka i Chananjahu miast Ananiasza. Ale popularyzujących prawidłową, niezafałszowaną pisownię Stiller nie jest – nie wiedzieć czemu – w swej pracy konsekwentny. *Legendy...* pełne są takich terminów jak Jerozolima i Mesjasz, jakby nie istniały hebrajskie oryginały Jeruzalaim i Maszjah.

Nie wiadomo, na jakiej podstawie Stiller wnosi, że „alfabet hebrajski, mimo swej pięknej formy, jest wyjątkowo niefunkcjonalny i coraz śmieiej bywa określany wręcz jako nieszczęście dla kultury żydowskiej, a nawet dla oświaty w Izraelu i dla jego podstawowych problemów narodowych” (*sic!*). Twierdzenie zaś, że „na skutek holokaustu i założeń ideowych państwa Izrael wymowa aszkenazyjska wyszła z użycia” warto zapamiętać jako rzadko spotykane *curiosum*.

Osobna sprawa to pisownia literackiego pseudonimu autora *Legend...* – Ben Gurion. Berdyczewski zapożyczył je zapewne od bojownika jednego z powstań przeciwko Rzymowi. Kilka lat później tego samego nazwiska zaczął używać Dawid Gruen, działacz syjonistyczny, który już jako Dawid Ben Gurion został pierwszym premierem Izraela. I tu tkwi zagadka: książka „Uraeusa” firmowana jest nazwiskiem Bin Gorion, rzekomo zgodnym ze starożytną wymową. Na noszącym imię ojca izraelskiej niepodległości lotnisku pod Tel Awiwem (które tłumacz, jako znawca spraw izraelskich, z pewnością wielokrotnie widział) stoi twardo: Ben Gurion, przetłumaczone na angielski z wyjątkowo niefunkcjonalnej hebrajszczyzny...

Piotr Paziński